

Kardynał Stefan Wyszyński



„Nie zmuszą mnie w niczym do tego, bym ich znienawidził” /24.12.1953/ – przykazanie miłości chrześcijańskiej w świetle wspomnień z uwięzienia w Stoczku Klasztorным.

MAGDALENA ŻUKOWSKA

Kl. III B

OPIEKUN: mgr BEATA MAKAREWICZ

„Bądźcie dla siebie nawzajem dobrzy i miłośni! Przebaczajcie sobie tak, jaki Bóg nam przebaczył w Chrystusie” – nawoływał św. Paweł w Liście do Efezjan. Przebaczenie jest ważnym elementem religii i kultury chrześcijańskiej. Najlepiej ukazuje to Chrystus, który na krzyżu udziela przebaczenia swoim prześladowcom. Przebacza, bo kocha ponad wszystko! W ten sposób wskazuje swoim wyznawcom, jaką ścieżką powinni podążać. Jest to ścieżka, na której za zło należy odpłacać dobrem a pragnienie zemsty ustępować powinno miłości. Jest to jednak sztuka niezwykle trudna. Niejednokrotnie ciężko nam kochać najbliższych z ich wadami, a co dopiero tak zwanych „nieprzyjaciół” – kogoś zupełnie obcego, kogoś kto swoim zachowaniem bądź słowem zadał ogromny ból. Są krzywdy, o których nie da się zapomnieć i nawet upływający czas nie jest w stanie pomóc. Są też niby błahe, ale nieprzyjemne słowa, z pozoru niewinne żarty, chwila nieuwagi- jak je przemilczeć? Jak wtedy kochać? Pewną wskazówką mogą być słowa Aureliusza Augustyna z Hippony, które brzmią: „Kochaj grzesznika, nienawidź grzechu”. Możemy potępiać złe czyny i domagać się ich zadośćuczynienia, ale nie powinniśmy potępiać osoby. Tak postępował przecież Jan Paweł II, który każdego człowieka kochał - przebaczył Mehmetowi Ali Agcy - człowiekowi, który próbował odebrać mu życie. Ojciec Święty odwiedził w więzieniu swego oprawcę, gdzie wysłuchał go i dokonał przebaczenia.

Według mnie na uznanie zasługuje także Kardynał Stefan Wyszyński, który przez blisko rok żył w niewoli. Mimo swojego położenia nie dopuszczał nawet do świadomości, że może kogoś nienawidzić, zwłaszcza swoich prześladowców. 12 października 1953 roku został uwięziony w Stoczku Warmińskim. Współwięźniami Kardynała byli siostra Leonia Graczyk oraz ks. Stefan Skrodecki. Cały pobyt opisany został w „Zapiskach więziennych” - swego rodzaju pamiętniku Wyszyńskiego. Warunki panujące w miejscu uwięzienia pozostawiały wiele do życzenia. Prymas odczuwał nieustanne, dotkliwe zimno. Mróz panujący w pomieszczeniach, brak centralnego ogrzewania, a także zagrzybione i zaszronione ściany, nie sprzyjały zdrowiu duchownego. „Od dnia przyjazdu do Stoczka, do końca pobytu ani w dzień ani w nocy nie rozgrzałem stóp” - wyznał po latach ks. Prymas. Każdy dzień sprawiał, że podupadał na zdrowiu, jednak paradoksalnie dzięki temu umocnił się w wierze. Starał się żyć normalnie. Z listu do siostry Stanisławy Jarosz wiemy, iż każdy dzień rozpoczynał modlitwą, czuł duchowe wsparcie od Najwyższego - „Wiem, że Bóg nie odsunął się ode mnie, jest mi bliższy dziś niż kiedykolwiek, czuję to aż nadto wyraźnie”. W „Zapiskach więziennych” czytamy, że oddaje się w opiekę Maryi, ufa Jej. Twierdził, że należy pełnić swój obowiązek nie tylko na ambonie, przy ołtarzu, ale także w więzieniu, w związku z czym odprawiał Msze Święte – niejednokrotnie w intencji ojczyzny i jej prezydenta, a także więziennych dozorców. „Nigdy w moich kazaniach lub przemówieniach nie miała miejsca najmniejsza nawet krytyka osób rządzących lub

państwowych instytucji” - pisał. Co więcej, dbał o to, by stosunki między władzą państwową a kościelną były dobre. Mimo to został posądzony o dezaprobatę władz polskich. Był nieustannie inwigilowany i szykanowany. Takie działania miały za zadanie pogorszyć stan psychiczny ks. prymasa. Zapewne nieraz jego bóle głowy wynikały nie tylko z zimna, ale i z wewnętrznej walki. Jako człowiek głęboko wierzący zaakceptował uwięzienie, ale chciał też wyrazić swój protest wobec stawianych mu zarzutów, wobec łamaniu prawa. Nie pozwalano mu. Kilkakrotnie prosił o możliwość napisania listu do prezydenta, do biskupów, którzy mogli przecież sądzić, że jest mu w klasztorze dobrze, w myśl zasady: brak wiadomości to dobra wiadomość. Zaskakującym może okazać się fakt, iż pomimo doznanych krzywd ks. Stefan Wyszyński był wdzięczny Bogu za możliwość naśladowania Go. W swym pamiętniku umieścił zastępujące słowa: „Dziękuję Ci, Mistrzu, żeś mój los uczynił tak bardzo podobnym do Twego, żeś w męce swej zostawił mi dobry wzór męki mej”. Jest to niezwykle przykład bezgranicznej wiary w miłość Boską. Tak ufał Hiob i św. Piotr, który trafił do więzienia w Jerozolimie, i zniewolony św. Paweł. Zapewne oni również uświadomili Wyszyńskiemu, że nienawidzenie prześladowców i złoczyńców nie jest czymś, co musi go determinować. Zło można zwyciężać tylko dobrem, miłością! Wybór należy do nas. Tyle że nie jest on czymś jednorazowym - „raz wybrałszy, ciągle wybierać muszę” – powie poeta. Jak Wyszyńskiemu udało się podtrzymać wybór miłości jako stałej zasady życia w niewoli? Warunki, w jakich „mieszkał” Stefan Wyszyński, mogłyby ewidentnie wskazywać, że zrezygnuje z tego wyboru, że się załamie. On, Prymas Tysiąclecia, przebywał w więzieniu – otoczony kordonem ubeków, strzegących każdego ruchu, słowa, gestu, nasłuchujących z tzw. pokoju technicznego, prowokujących zachowaniem. Oprawcy stale cynicznie podkreślali, iż jest on człowiekiem wolnym, jednakże zwlekali z dostarczeniem książek, brewiarza oraz przyrządów liturgicznych, niezbędnych do odprawiania mszy. Lekceważono wszelkie prośby Prymasa. Mimo to nie żywił on złości do prześladowców. Tłumaczył sobie ich postępowanie, wiedział, że tylko wykonują rozkazy, że razem z nim są w tym więzieniu. Nie obrażał ich, nie podnosił na nich głosu. Co więcej, modlił się za swoich nieprzyjaciół. Modlił się, chociaż to oni utrudniali mu kontakt listowny z chorym ojcem. Nie dostarczali na czas przesyłek. Cenzurowali listy, przeglądali paczki – i wcale się z tym nie kryli, niczego nie próbowali zatuszować. „Spójrzcie, jak wciąż sprawna, jak dobrze się trzyma w naszym stuleciu nienawiść.” - drwi Wisława Szymborska. Nienawiść i chęć zemsty kusi. Kusiła szczególnie w PRL-u. Jej powabom każdy by uległ. Ot tak dla świętego spokoju, dla bezpiecznej posadki, poza tym - „Władza każe!” Jednak Wyszyński nie wybrał drogi na skróty, zdecydował się kochać wszystkich ludzi mimo ich wad i popełnianych błędów. A przecież miłowanie synów marnotrawnych to nie jest proste zdanie. W klasztornej niewoli Wyszyńskiego było takich co najmniej dwóch! Ksiądz Skrodecki i siostra Leonia współpracowali z „pokojem technicznym”, rozliczali się z raportów, wspomagali w łamaniu Prymasa. Wyszyński nie potrafił ich zniechęcić. Wiedział, że już wcześniej byli więzieni. Może już tam cierpieli, może podupadali na zdrowiu, być może zwątpili. Nie mógł być ich wrogiem. Nie tego nauczył go Mistrz! Sporządził plan dnia, narzucił go sobie, ale i zaproponował go im. Czuł się za nich odpowiedzialny, tyle czasu spędzali ze sobą, chciał ich kształtować, wzmacniać.

Z powyższych rozważań mogłoby wynikać, że miłość i przebaczenie dotyczą głównie religii. Co jednak z osobami niewierzącymi, czy one nie powinny kochać, przebaczać innym? Uważam, że miłowanie takie proste, bezinteresowne i akt przebaczenia przynoszą wyzwolenie

niezależnie od wyznawanej wiary i jeśli nie czynić by go ze względu na przykazania Boże, to warto to zrobić dla samego siebie i własnej wolności, którą odbiera nam pragnienie zemsty. Najlepiej oddają to słowa Kardynała, które brzmią następująco: „Przebaczenie jest przywróceniem sobie wolności, jest kluczem w naszym ręku od własnej celi więziennej .” To właśnie te słowa powinny być wskazówką dla każdego człowieka – bez względu na wyznawaną religię, kolor skóry i miejsce zamieszkania.

JULIA KRUSZEWSKA

Kl. III E

OPIEKUN: mgr EWA HLEBOWICZ

Jest zwykły jesienny dzień, 21 października 2013 roku. Około południa docieram ze szkolną wycieczką do Stoczka Warmińskiego, ponieważ chcemy uczcić 60. rocznicę uwięzienia patrona naszego gimnazjum Prymasa kard. Stefana Wyszyńskiego. Muszę zobaczyć to miejsce, o którym tyle się dowiedziałam z „Zapisków więziennych”. Pragnę skonfrontować wizję klasztoru stworzoną przez człowieka gnębionego przez socjalistyczny reżim z wizją z już demokratycznej Polski. Po głowie krąży uporczywa myśl – słowa Wyszyńskiego wypowiedziane w Wigilię 1953 roku, a więc wyjątkowy dzień pojednania człowieka z całym światem: „Nie zmuszą mnie w niczym do tego, bym ich znienawidził”.

Zastanawiam się, czy swemu oprawcy można wszystko wybaczyć. Czy można bezwarunkowo kochać drugiego człowieka, nawet szuję. Jakiej trzeba ogromnej miłości do Boga i ludzi, by wypowiedzieć takie słowa i umieć wcielić je w życie! Wiem, że życie i słowa Wyszyńskiego mogą stać się skarbem, wskazówką dla każdego człowieka. Znam przecież Jego „Kromka chleba” to prawdziwy skarb! Arcydzieło polskiej myśli religijnej XX wieku. Nie zbłądzi ten, kto po tę kromkę sięgnie. Może nie jest to najlepszy moment na bajki, ale ... nie za górami ani lasami, nie tak daleko, bo w Warszawie na Miodowej, toczy się akcja – bynajmniej tymczasowo. Mamy rok 1953, 25 września. Wyobraźmy sobie, że wraz z Prymasem spożywamy wieczerzę i za moment udamy się na spoczynek. Leżymy w łóżku i wymawiając ostatnie słowa skierowane do Boga, zamykamy oczy. Nagle słyszymy skrzypienie, jakby ktoś paradował po holu. Każdemu z nas nocne trzaski kojarzą się z obecnością duchów, co wywołuje strach. Dowiadujemy się jednak, że to nie zmary. Są to goście aresztujący arcybiskupa metropolitę gnieźnieńskiego. Postawiono mu zarzut głoszenia antyrządowych kazań. Do uwięzienia przyczynił się też memoriał „NON POSSUMUS!”. Niebawem trafił do klasztoru Franciszkanów w Stoczku Warmińskim - drugiej z kolei „izolatkii”. Przebywał w nim od 12 października 1953 roku do 5 października 1954 roku. Mimo ciężkiej i przewlekłej choroby Prymas Tysiąclecia trafił do najgorszej z możliwych cel. Tuż przed Jego przywiezieniem dokonano tu istotnych zmian – zainstalowano podsłuchy, odnowiono mur wysoki na prawie dwa metry i u góry zakończony kolczastym drutem, by nikt nie śmiał myśleć o ucieczce. Dziś ostatni jego metrowy kawałek umocowano na tablicy upamiętniającej pobyt kardynała w Stoczku Klasztornym. Kojarzy mi się z korną cierniową Chrystusa – tak samo boli myśl o niesprawiedliwym potraktowaniu Pana Jezusa i kardynała. Dodatkowo postawiono w ogrodzie cztery budki wartownicze, po których nie ma już nawet śladu. Do wykorzystania dostał dwa maleńkie pokoje, korytarz, kaplicę, łazienkę. Widziałam łóżko, na którym spał, kaflowy zepsuty piec, niewielką metalową miskę do mycia, biurko, przy którym czytał i pisał listy do polskiego rządu oraz ojca. Te ostatnie były cenzurowane, a niektóre z nich nawet nie dochodziły. Wspominał o tym w „Zapiskach więziennych”. Szron na ścianach, brak ciepłej wody, wieczne przeciągi spowodowane brakiem

szczelnych okien pogorszyły jego stan zdrowotny. Nawet nocą nie mógł pod kołdrą rozgrzać nóg. Odczuwał ból nerek, miał opuchnięte ręce i słaby wzrok. Niemniej jednak nie pozwolono na to, by zbadał go wskazany przez kardynała lekarz. Wyjmowano nawet leki, które w paczkach przesyłała rodzina. Na każdym kroku pilnowały go czujne patrole: 90 żołnierzy Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Wmontowane w ścianach podsłuchy pozwalały kontrolować każdy krok Stefana Wyszyńskiego. Pokój pracowników SB znajdował się na parterze, pod pomieszczeniami przeznaczonymi dla Prymasa. Gdy kardynał otwierał drzwi, w pomieszczeniu służbowym zapalała się lampka kontrolna. Bez wiedzy i zgody warty nie mógł pójść do kaplicy, gdyż szklane drzwi oddziały ją od reszty klasztoru. Nawet z otrzymaniem brewiarza miał problemy. Mimo to na jego okładce zapisał intencję modlitewną: „za ojczyznę i jej prezydenta”, „za tych co z Kościołem walczą”, „za partię, UB, więziennych dozorców”. Choć sporządził listę ksiązek potrzebnych do pracy, nie otrzymał ich. Do końca pobytu w Stoczku Warmińskim nie pokazano mu dekretu, na mocy którego został aresztowany. „Stwierdzenie faktu, że w Polsce istnieją zamaskowane obozy koncentracyjne w 10 lat po odzyskaniu wolności bardziej boli, niż rany i choroba ciała” – pisał Stefan Wyszyński w „Zapiskach więziennych”. A mimo to później pouczał wiernych słowami: „Nie narzekajcie na ciężkie czasy! W ogóle nie narzekajcie! Dziękujcie Bogu za wielkie zaufania okazane Wam przez fakt, że pozwolił Wam żyć w tak trudnych i ciekawych czasach.” Jakże bliskie było mu przesłanie wiersza innego wybitnego księdza, Jana Twardowskiego:

„Zaufałem drodze

wąskiej

takiej na łeb na szyję

z dziurami po kolana /.../”

takiej nie w porę jak w listopadzie spóźnione buraki

i wyszedłem na łąkę stała święta Agnieszka

- Nareszcie – powiedziała

- Martwiłam się już

że poszedłeś inaczej

prościej

po asfalcie

autostradą do nieba – z nagrodą od ministra

i że cię diabli wzięli” .

Takie też dwie drogi wskazał Bóg naszemu rodakowi. On jednak mimo ogromnego bólu, cierpienia zaufał Stwórcy i wybrał tę trudniejszą, z wielkim poświęceniem wypełniając plan Pański. Przebywając w Stoczku Warmińskim, doznał wielu krzywd fizycznych i psychicznych,

ale w sercu do nikogo nie zrodziła się niechęć, nienawiść. Był świadom, iż „Bóg działa sam: On wybiera, On posyła, On wymaga [...]”. W książce, która obecnie stanowi lekturę dla wielu moich rówieśników, napisał: „Wiem, że Bóg nie odsunął się ode mnie, jest mi bliższy niż kiedykolwiek, czuję to aż nadto wyraźnie [...]”. Widzenie tej prawdy było mu bardzo pomocne w zrozumieniu sytuacji, w której go postawiono. „Ominia bene fecisti... Po trzech latach mego więzienia ten wniosek uważam za ostateczny. Nigdy nie wyrzekłbym się tych trzech lat i takich trzech lat z curriculum mego życia. Jednak lepiej, że upłynęły one w więzieniu, niżby miały upłynąć na Miodowej. Lepiej dla chwały Bożej, dla pozycji Kościoła Powszechnego w świecie...; lepiej dla pozycji mojego Narodu; lepiej dla moich diecezji i dla wzmocnienia postawy duchowieństwa. A już na pewno lepiej dla 3dobra mej duszy” – stwierdził Prymas Tysiąclecia. Dziękował za miłość Bożą wypełniającą jego serce, stanowiącą tlen, którym oddychał. Dziękował mimo wielu trosk i trudów napotkanych na tak bardzo wyboistej i jednocześnie pięknej drodze życia, ponieważ „we wszystkim, co człowieka spotyka, trzeba dopatrzeć się śladów Bożej łaski”. W końcu „per aspera ad astra!” Na jednej z lekcji polskiego z ust mojej wychowawczynie wypłynęły piękne słowa. Powiedziała ona z przekonaniem: „W ogniu próby wykuwa się to, co najcenniejsze!”. Natychmiast pomyślałam o kardynale Wyszyńskim. Nie mogłam wyjść z podziwu i uwierzyć w czyny, których dokonał. Sposób, w jaki go traktowano, powinien rodzić nienawiść, on jednak do każdego człowieka podchodził z miłością i wybaczał wszelkie wyrządzone krzywdy, szanował przeciwników politycznych. Uważał, że „...nienawiść można uleczyć tylko miłością.” Nie po raz pierwszy uświadomiłam sobie, że na tym świecie żyli i żyją wielcy ludzie. Ludzie, którzy mimo dźwigania własnych ciężarów podniosą nas, podadzą pomocną dłoń i uskrzydlą! Gdy zaleją nas oceany grzechów i win, oni w odpowiednim momencie rzucą na pomoc koło ratunkowe- swoją miłość, oddanie, przekonanie o wartości każdego człowieka, o jego niepowtarzalności. Pokażą też, jak naprawdę kochać Pana! Prometeusz XX wieku? Tak właśnie myślę o Prymasie. Gdyby przytoczyć fragment dzieła Parandowskiego, moglibyśmy z łatwością zauważyć, że obaj mężczyźni wytyczyli sobie podobne cele i konsekwentnie do nich dążyli. Zauważmy, że obaj chcieli zbudować człowieka, a w zasadzie udoskonalić jego duszę. Obaj cierpieli za godną podziwu postawę. Nie zważając na czyhające niebezpieczeństwo, pragnęli dopiąć swego, zakończyć to, co rozpoczęli. Nie poddali się, dlatego nigdy nie zginą w morzu zapomnienia! Jak Chrystus na Golgocie, tak kardynał Stefan Wyszyński cierpiał w więzieniu. Czy któryś z Nich sprzeciwił się Stwórcy? Wzięli na siebie grzechy całego świata, winy każdego z nas. A my? - Boże mój, Boże, czemuś mnie opuścił- wołał Jezus. Lejąca się krew, głębokie rany i krzyk rozpacz były znakiem całkowitego oddania się woli Ojca. Kardynał Stefan Wyszyński był również Dobrym Pasterzem, który przygarniał zagubione owieczki, o nie dbał i za wszelką cenę, własnym kosztem dążył do ich zbawienia. Dawał przykład, jak iść trudną drogą, bo przecież „Każda rzecz wielka musi kosztować i musi być trudna. Tylko rzeczy małe i liche są łatwe!” Był Dobrym Pasterzem i nim pozostanie! Wyznał: „Aby zrozumieć mękę świata, trzeba samemu doświadczyć męki i cierpienia. Wtedy zdolni jesteśmy zrozumieć innych, gdy sami idziemy drogą krzyżową.” Na zawsze w mej pamięci pozostanie Stoczek Klasztorny: Golgota wzniesiona rękoma kardynała Wyszyńskiego i księdza Skrodeckiego - współwięźnia, dziś już wypielegnowany ogród z pięknymi jesiennymi alejkami, pokoiki – niemi świadkowie wielkich czynów niezwykłego człowieka – Prymasa Tysiąclecia, który umiał naprawdę żyć i naprawdę kochać.

ALEKSANDRA KARWACKA

Kl. III B

OPIEKUN: mgr BEATA MAKAREWICZ

Nienawiść, zdaje się, że jest szerokim pojęciem, o ogromnym zakresie. A tak naprawdę posiada zwięzłą definicję. Oznacza bardzo silne uczucie niechęci wobec kogoś lub czegoś. Jest odruchem zranionego serca, często bywa obsesją, nie można przestać myśleć o krzywdzie drugiego człowieka, tego, którego nienawidzimy. Pragniemy, aby stało mu się coś złego. Złamał nogę, spadł ze schodów, żeby zachorował, wpadł pod samochód. Chcemy usatysfakcjonować siebie krzywdą obiektu nienawiści. Według nas, „sprawiedliwość musi być”. Poetycką definicję nienawiści zbudowała Szymborska. Pisze:

*Jest mistrzynią kontrastu
między łoskotem a ciszą,
między czerwoną krwią a białym śniegiem.
A nade wszystko nigdy jej nie nudzi
motyw schludnego oprawcy
nad splugawioną ofiarą.*

Są na szczęście tacy, którym nudzi się ten motyw. Tacy, którzy nie podejmują rzuconej w twarz rękawicy. Tacy, którzy nie wchodzą na ring. Spośród nich- dla mnie najważniejszym- jest autor słów: „**Każda rzecz wielka musi kosztować i musi być trudna. Tylko rzeczy małe i lichy są łatwe**”- KARDYNAŁ STEFAN WYSZYŃSKI.

Nocą 1953 r., w październiku przewieziono go z więzienia w Rywałdzie do klasztoru w Stoczku Warmińskim. „Jestem sługą Kościoła i w mojej sprawie jest więcej dróg i planów Bożych niż woli ludzkiej. Nie trzeba się na nikogo skarżyć, ani też do nikogo mieć żalu, tylko cierpliwie i spokojnie się modlić o to, by Bóg pozwolił wypełniać zadanie chwili obecnej.” – napisał do siostry Stanisławy Jarosz. Nie wykrzykiwał, nie buntował się, nie zionął nienawiścią. Nadzieję pokładał w Bogu. Wierzył, że to On sprawił, że jest w Stoczku Klasztornym. To On razem z nim spogląda na 1,5 metrowy mur, na drut kolczasty, na zmęczone od nasłuchiwania twarze strażników. Przeżywał cierpienia i męczarnie razem z nim. „Pomimo to, nie czuję uczuć nieprzyjanych do nikogo z tych ludzi. Nie umiałbym im zrobić najmniejszej nawet przykrości”- pisał Wyszyński. Prymas nie żywił do nikogo urazy. Wierzył w to, że taki jest Boży plan. Siłę czerpał z modlitwy do Matki Boskiej, Jej oddał się w niewolę.

Wyszyński nie zlorzeczył Bogu. Jemu, Prymasowi, tak samo jak Hiobowi odebrano wszystko. Mieszkańca ziemi Us, który miłował Boga, pozbawiono majątku, żony, 7 synów i 3 córek, został także dotknięty trędem. Pomimo tego wszystkiego pozostał wierny swemu Stwórcy. Jest symbolem pokory i umiłowania Pana. Tak samo postępuje Wyszyński. Pozbawiono go kontaktu

z ojcem, z biskupami, z wiernymi. Nie może się doprosić ulubionych ksiązek, brewiarz otrzymuje dopiero po ponagleniach... A mimo to gdzieś na okładce zapisuje, że modli się za Ojczyznę, za prezydenta... Otoczono go zdrajcami- a on po prostu nie chce pamiętać złego. Kocha, troszczy się o nich, siada do wigilijnej wieszery...

„Gdybym mówił językami ludzi i aniołów, a miłości bym nie miał, stałbym się jak miedź brzęcząca albo cymbał brząający. Gdybym też miał dar prorokowania, i znał wszystkie tajemnice, i posiadał wszelką wiedzę, i wszelką możliwą wiarę, tak iżbym góry przenosił, a miłości bym nie miał, byłbym niczym.” Pamiętał o tych słowach Wyszyński! Wiedział, że można mieć wszystko. Można być najbogatszym człowiekiem świata, najmądrzejszym, najpiękniejszym. Jednak, gdy się nie ma miłości, nie ma się niczego i jest się nikim. To właśnie miłość sprawia, że jesteśmy ludźmi wartościowymi. Myślę tu o miłości do bliźnich, do wszystkich ludzi, którzy są na Ziemi, a także o tej największej miłości – tej do Boga. Miłość jest najważniejszą wartością ze wszystkich – kardynał Wyszyński wiedział o tym doskonale i potrafił z miłością traktować swoich oprawców, a nawet wybaczyć im. Nie miał do nich urazy ani nie czuł nienawiści i złości.

ALAN KOTOWSKI

KL.III B

OPIEKUN: mgr BEATA MAKAREWICZ

By żyć w pokoju z innymi, wystarczy nie wyrządzać zła, nie krzywdzić ani innych, ani siebie. Trzeba także umieć wybaczać. Jest to bardzo trudne, ponieważ chęć zemsty zawsze jest ogromna. Iluż znam mścicieli - Juranda ze Spychowa, Achillesa spod Troi, Kreona z Teb. Gdyby przywołać ich wszystkich, żaden nie byłby z siebie dumny. Zemsta, nienawiść, rozpanoszone zło - nie pozwoliły im ukoić bólu, nie uszczęśliwiły. Kiedy nienawiść przejmuję nad nami kontrolę, stajemy się potworami. Bestiami, które wcale tak bardzo nie różnią się od wszystkich tych okrutnych, despotycznych, krzywdzących „człowieka prostego”.

Doskonale wiedział o tym Kardynał Stefan Wyszyński. Przyszło mu żyć w trudnych czasach. W świecie pełnym zła- I , II wojna światowa, powstanie warszawskie, komunizm. Częściej nienawidzono niż obdarzano miłością, częściej myślano o sobie niż o drugim człowieku, częściej niszczone słowem niż dodawano skrzydeł, motywowano do czynienia dobra. Mimo to Prymasowi udało się dać świadectwo! Nie zezwierzęcił się, nie znienawidził, „czynem świadczył miłość”. Dowodem na to jest całe jego życie. Jednak najbardziej przemawia za tym ten czas, który spędził w Stoczku Klasztornym.

Na pewno?

Do opuszczonego klasztoru trafił w październiku, nie miał pojęcia, dokąd wiozą go ci z UB. Jakże łatwo mogłaby się w nim już wtedy narodzić nienawiść. To przecież trwa dosłownie moment. Wystarczyłoby nie takie spojrzenie – pewnie było niejedno, szarpnięcie, szturchnięcie, niepozwolenie na zabranie takich a nie innych rzeczy. I w tak prosty sposób, w sekundzie, już czujemy do kogoś niechęć. Potem w miejscu uwięzienia na pewno rozpamiętywał treść komunikatu Prezydium Rządu o rzekomym nadużywaniu funkcji i prośbie, by „Wyszyński mógł zamieszkać w jednym z klasztorów”. Jakże miłować, gdy czujesz, że nikt z biskupów nie stanął za swoim Prymasem? Czy ma to być im policzone? Nie, Wyszyński nigdy o to nie poprosił. Będzie raczej cieszył się z tego, że może cierpieć, że może dać przykład, że został wybrany... Wie, że tylko dobrem, miłością można przezwyciężyć zło, nienawiść.

Jak?

Choćby dobrym traktowaniem! Iluż ubeków potrafiło pałać niechęcią, krzyczeć! W Stoczku Klasztornym Wyszyński nie podnosił na nich głosu, słuchał, rzeczowo odpowiadał na pytania, potrafił też przemilczeć wiele. Był nad wyraz cierpliwy. Tyle razy prosił o książki, tyle razy o dostarczenie listu do prezydenta Bieruta! Spokojem, cierpliwością, umiłowaniem drugiego człowieka, choć krzywdziciela, osiągnął wiele. Tak jak św. Paweł przybliżył się do Boga, nie pozwolił się opanować niewoli strachu, nienawiści. W „Zapiskach więziennych” pisał, że

i pilnujący go też się męczą, muszą czuwać po nocach... Poza tym oni nie czynią zła tak do końca świadomie, oni po prostu, wykonują swoją pracę.

W odróżnieniu od nienawiści, to miłość daje najcudowniejsze owoce. Wyszyński bardzo ufał Bogu. Oddał się w opiekę Matce Boskiej! Głęboko wierzył, że we wszystkim, co człowieka w życiu spotyka, trzeba się dopatrzyć śladów Bożej miłości. Znosił ból fizyczny – zimno, ból nerek, głowy, ból psychiczny – troskę o kościół polski, troskę o zdrowie ojca. Władza Polski Ludowej nie zmusiła go poprzez zadawanie tego bólu do nienawiści. Każdego dnia modlił się za krzywdzicieli, troszczył się o współwięźniów: ks. Skorodeckiego, siostrę Leonię. Dopytywał się, czy mają ciepłą bieliznę, buty, życzliwie się do nich odnosił. A przecież mógł podejrzewać o donosy, o spiskowanie przeciw niemu! Człowiek tak bardzo cierpi, gdy jest oderwany od swoich bliskich, to cierpienie może przeobrazić się w smutek, nienawiść szczególnie wtedy, gdy w okresie świąt nie ma przy nas najukochańszych. Wyszyński w Stoczku obchodził Wigilię, w Stoczku też przeżywał Wielki Post i Wielkanoc.

I jak sobie radził?

Kardynał okazał się i wtedy miłującym człowiekiem. Zasługuje na szacunek, bo w niewoli pomagał swoim współwięźniom znieść samotność. Nazywał ich „więzienną rodziną”. Podtrzymywał na duchu, zachęcał do modlitwy, pracy – odśnieżanie, grabienie liści. Nie pozwalał się zamartwiać. Liczył, że niewola, w której się znajdują, jest do czegoś potrzebna, że Bóg wie, On powołuje, On jest mocniejszy od wszelkich potęg. Od Niego trzeba czerpać siłę, uczyć się miłości. I choć nienawiść „zdolna, pojętna i bardzo pracowita”, choć „tyle stronic historii ponumerowała”, „tyle dywanów z ludzi porozpościerała”, to w Wyszyńskim zwyciężyła miłość!

JAKUB SEWASTIANOW

Kl. II F

OPIEKUN: mgr BEATA MAKAREWICZ

Kardynał był wiele razy wystawiany na próbę. Zachęcany do znienawidzenia współwięźniów, ludzi Kościoła, osób go pilnujących prawie przez rok w klasztorze w Stoczku Warmińskim.

Pierwszym wystawieniem Prymasa na próbę było umieszczenie go w odizolowanym od ludzi, zimnym, zabezpieczonym przed ucieczką więzieniu. Agenci UB chcieli, aby Wyszyński załamał się znienawidził ich, to miejsce lub swoje życie. Nie udało im się to.

Kardynał w „Zapiskach więziennych” wspomina: „W Polsce istnieją zamaskowane obozy koncentracyjne, w dziesięć lat po odzyskaniu wolności bolą mnie jedynie rany i choroby ciała”. Cierpiał z powodu bólu nerek, głowy i pęcherza. Cierpiał z powodu niemożności sprawowania swojej funkcji. Był głową Kościoła. Chciał mu pomagać w tych trudnych czasach. Pragnął wiedzieć, co się dzieje, jak układają się relacje między władzą ludową, a Kościołem. Nie chciał narażać Kościoła. Zabroniono mu pisać listów do biskupów, prezydenta. Takie milczenie narażało go na zarzut, że nie sprosta w obronie prawdy, wiary ! A przecież wierzył, tak bardzo ufał Bogu, i człowiekowi, który został stworzony na Jego wzór i podobieństwo. Jednak człowiek, otrzymawszy wolną wolę, zaczyna błędzić. Tę tendencję do błędzenia rozumie Wyszyński. Pewnie, że mógłby za to znienawidzić takich ludzi jak Próżny czy Króla z „Małego Księcia”, a już na pewno śledzących go współwięźniów. Trudno było mu to znieść, ale poradził sobie.

Podsłuchiwany, podpytywany, prowokowany do osądzenia, krytykowania władzy ludowej stawiał czoła nienawiści. Ks. Skorodecki – jego współwięzień – opowiedział mu, że musi na niego donosić. Wyszyński, dowiadując się o tym, nie dość, że nie unikał z nim rozmów, to jeszcze kazał pisać mu te raporty. Potrafił też Skorodeckiego wyspowiadać i wybaczyć mu. Nigdy nie odmówił mu pomocy. Gdy ten niedomagał, schorowany Wyszyński czuwał przy jego łóżku, opieką też otoczył jego siostrę Leonię. Kobieta miała mu pomagać, prać jego rzeczy, rozpalać w piecu. Wcześniej była więziona, straciła wiarę. Niezbyt chętnie się modliła, uciekała w pracę. Wyszyński zadbał o to, by chętnie odmawiała pacierze. Próbował zachęcić ją do nauki łaciny. W ciągu roku wszyscy zbliżyli się do siebie. Stanowili „więzienną rodzinę”.

Piece w klasztorze w Stoczku były bardzo stare, ledwo działające. Wyszyński wspominał, że nigdy nie zagrzał tam rąk, nawet jak było lato. Tak, lato ! Bo Wyszyński w opustoszałym klasztorze Franciszkanów był w niewoli aż rok ! Mógł znienawidzić swoich strażników. Więzili go, nie spełniali jego próśb. Cenzurowali jego pocztę, listy do ukochanego. Były albo niedostarczane, albo rozpatrywane przez agentów UB. Wyszyński miał także utrudniony kontakt z biskupami. Domysłów, co do jego nieobecności mogło być co nie miara. Cierpiał z tego

powodu, ale nie nienawidził. Prymas nie poddał się. Bardzo często się modlił za swoich oprawców. Nigdy nie nazwał ich obraźliwie, nadawał im przydomki, sugerując się jakąś cechą charakteru.

Agenci również próbowali osłabić psychikę Wyszyńskiego, przy każdej okazji wmawiali mu, że zepsuł stosunki Kościoła z państwem. Wiadomo jednak, że Kardynał działał w zupełnie odwrotny sposób. Siostra Leonia i ksiądz Skorodecki wiedzieli również, że Prymas był niewinny.

Prymas Tysiąclecia to Hiob XX wieku. Obaj dobrzy, pełni miłości, mocni w Bogu. Ufał Mu. Przez niego został powołany do czynienia dobra, do miłowania każdego – nawet wroga !

SEBASTIAN WYBRANOWSKI

KL.II F

OPIEKUN: mgr BEATA MAKAREWICZ

Jan Twardowski napisał taki wiersz: „Rachunek dla dorosłego”. Pyta w nim: „Jak daleko odszedłeś od starego kubka z jednym uchem (...) starego stołu z ceratą, wzruszenia nie na niby, sensu (...), od pacierza, od Polski z raną”? Pyta „starego konia”.

Gdyby te pytania skierował do Prymasa Tysiąclecia, jestem pewny, że usłyszałby: „Nigdy nie odszedłem, choć w tylu miejscach starano się mnie nauczyć tego, jak stracić sens, jak udawać, jak złorzeczyć.”

Jestem nastolatkiem, zanim nazwę siebie „starym koniem”, minie jeszcze kilkanaście lat, ale już zdarzyło mi się kiedyś, z kimś pokłócić się tak bardzo, że byłem gotowy go rozszarpać!

Zaślepił mnie wtedy gniew i nienawiść. Wzięły mnie w niewolę. Po przeczytaniu „Zapisków więziennych” Wyszyńskiego dziwię się sam sobie, jak z byle błałego powodu pozwalam panoszyć się w moim sercu nienawiści.

Kardynał Stefan Wyszyński od października 1953r. był przetrzymywany w Stoczku Klasztornym. Był śledzony, obserwowany, podsłuchiwany i pilnowany. Pracownicy Urzędu Bezpieczeństwa inwigilowali jego listy do ukochanego, podupadającego na zdrowiu ojca, nie pozwalali pisać do biskupów, do prezydenta Bieruta, jednocześnie ciągle powtarzali, że w Prymasa nie wierzą, że wcale nie przebywa on w niewoli. Jak takich ludzi nie znienawidzić? Jak nie odejść „od pacierza”? „Z Bożą pomocą” – powiedziałyby Wyszyński. Ufał Panu Bogu. Tak jak Hiob, który stracił wszystko. Nie stracił wiary, nie pogardził ani Bogiem, ani człowiekiem. Codziennie przed południem odwiedzał go komendant i pytał: „Czy ksiądz ma jakieś życzenia?”. On odpowiadał ze stoickim spokojem, że nie. Mógł wykrzyknąć mu gniew prosto w twarz, ale tego nie zrobił.

Trzeba także pamiętać, że nigdy też nie uznał, że władza ludowa postąpiła słusznie. Nie pozwolił sobie wmówić, że działał na szkodę państwa, że szpiegował! PRL zlikwidowało tyle świąt kościelnych, jako dni wolne od pracy, PRL uwięziło tylu biskupów, PRL kazało odejść od „matki, która patrzyła w oczy, żeby nie kłamał”. Wyszyński się nie ugiął. Nie skłamał, nie szkodził władzom państwowym, mówił o miłości do ojczyzny, o tym, jak kochać „Polskę z raną”. Modlił się za tych, których kochał otoczony drutem kolczastym. Przecież oni też byli w swego rodzaju więzieniu.

Warto tu przypomnieć sobie Biblię, nie Stary Testament, lecz Nowy i tu opisana jest Droga Krzyżowa Mesjasza. Nim Jezus Chrystus dotarł na Kalwarię, musiał pokonać ciężką drogę podobnie również patron mojego gimnazjum. Po niego też przyszli w nocy, wobec niego też stosowali przemoc. Jego biskupi- tak jak Piotr i Jakub – zapomnieli o nim. Mimo to Wyszyński

bronił się z Bożą pomocą, bronił się przed upadkiem wewnętrznym, przed zemstą, gniewem, nieposłuszeństwem wobec Boga. Kto Chrystusowi pomagał nieść Krzyż? To był Szymon z Cyreny, osobistym „Szymonem” kardynała był ks. Stanisław Skorodecki. I choć Prymas podejrzewał, że ten człowiek mógł pisać na niego reporty, donosić. Spowiadał go, opiekował się nim.

Kochać współwięźnia to nie sztuka – powie niejeden mój rówieśnik Okazywać miłość nieprzyjaciółom tak jak Samarytanin- to dopiero coś! Pomógł Żydowi, który podróżował do Jerycha. To dopiero jest miłość! Prawda! Nie wszyscy jednak wiedzą, że współwięźniowie Wyszyńskiego byli donosicielami. Ich już wcześniej złamała władza ludowa. „Oni już trochę odeszli od prawdy, od pacierza”. Wyszyński potrafił wybaczać, kochał księdza Skorodeckiego, siostrę Leonię! Nie nauczono go nienawiści, choć cenzurowano listy do ojca, i te pisane ręką ukochanego taty. On, syn, mógł pobożnie, że część jego korespondencji wycinano. Jednak dla ojca musiała to być męka. Łatwiej znieść cierpienie własne niż tak bliskiej, kochanej osoby. Mimo to Prymas ich nie znienawidził. Modlił się za nich, bo prześladowcy to „narzędzia w rękach Boga”. Jeszcze nie wiedzą, jak silna jest miłość. Jak można przemienić Szawła-choćby dzięki obcowaniu z więzienną rodziną- w Pawła.

AGNIESZKA KUCZYŃSKA

Kl. III E

OPIEKUN: mgr EWA HLEBOWICZ

„Nie daj się zwyciężać złu, lecz zło dobrem zwyciężaj” – w jaki sposób Prymas realizował ten nakaz św. Pawła podczas uwięzienia w Stoczku

Walka dobra ze złem to jeden z najczęściej poruszanych i wciąż aktualnych tematów literackich. Nie jest to, niestety, problem fikcyjny. Towarzyszy on człowiekowi od zarania dziejów. Mijają epoki, zmieniają się realia. A ludzie wciąż słyszą: zabiła, zgwałciła, porwała. Jaka jest zwykle nasza reakcja? Chyba najbardziej typowa to szukanie zadośćuczynienia, chęć odwetu...

Niemal abstrakcyjnie brzmi w dzisiejszych czasach nakaz: „*Nie daj się zwyciężać złu, zło dobrem zwyciężaj*”. Jak realizować to wezwanie w świecie opanowanym przez umiłowanie pieniądza, pęd do kariery, rywalizację?

Gdzieś w tym zabieganym, zagubionym świecie, na zakurzonej półce, znajdują się „Zapiski więzienne” kardynała Stefana Wyszyńskiego. Już sam tytuł zwraca uwagę. Zapiski, czyli zapisane wspomnienia, więzienne, więc spisał je człowiek, który przeżył więzienie, doznał zła. Wszyscy znamy podstawowe fakty z życia tego wielkiego Polaka - szanowanego człowieka, broniącego praw katolików w tak trudnych czasach jak komunizm i tak bardzo znienawidzonego przez władze, otwarcie mówiącego, że nie zgadza się z poglądami, które one głosiły. Do aresztowania Stefana Wyszyńskiego doszło późną porą 25 września 1953 roku. Prymas już od dwóch lat podejrzewał, iż władze będą chciały ograniczyć jego wpływ na życie publiczne, wywożąc go z Warszawy. Została mu przedstawiona - nie mająca podstaw prawnych - decyzja rządu o natychmiastowym opuszczeniu miasta. Wyszyński nie zgodził się z nią, lecz nie walczył z funkcjonariuszami. Dał się wywieźć ciemną nocą w nieznaną. Jak mówią jego zapiski, został zamknięty w starym, ledwie ogrzewanym klasztorze. Zimą panowały tam warunki urągające ludzkiej godności. Woda, która spływała po ścianach, z reguły od razu zamieniała się w lód. Prymas był źle traktowany przez strażników.

Typową reakcją współczesnych ludzi byłyby zapewne słowa: „*Ale jak to?*” Przecież mógł walczyć, uciekać, a nie oddać się w ręce swoich wrogów, powinien gardzić nimi. Można byłoby się spodziewać, że książka będzie to relacja pełna gorzkości i żalu do ludzi. Tymczasem czytam ze zdumieniem: „*Strzeżcie się... nienawiści do tych, którzy będą was prześladować [...] A ja ciebie, mój bracie i „wrogu” nadal kocham i będę się cierpliwie modlić o miłość dla ciebie.*” BOWIEM życiowym mottem kardynała Wyszyńskiego były słowa: „*Nienawiść można uleczyć tylko miłością*”.

Dlatego pomimo wszystkich niedogodności szanował tych, którzy go więzili. Nie winił ich za to, co robili. „*Nie mam żalu do prezydenta Bieruta, choć uważam, że nie wypełnił swego obowiązku*”

obrony obywatela wbrew prawu pozbawionego wolości. Pomimo to nie czuję uczuć nieprzyjaznych do nikogo z tych ludzi. Nie umiałbym im zrobić najmniejszej nawet przykrości” (zapis z 31 grudnia 1953 roku). Jak wynika z donosów współwięźnia kardynała, tłumaczył wręcz ekipę pilnującą: „...wydaje się zawsze ich sobie tłumaczyć, mówiąc, że siedzą jak i on, bo ciężkie mają te warunki, ale co im kazali, to robią. Czasem pożartuje na ich temat, ale nigdy w tym nie ma złości”.

Skąd w tym człowieku tyle pokory, miłości? Wyszyński uznał, że taka jest wola Boga. „*Musimy Bogu bezgranicznie ufać, nigdy nie czynić Mu wymówek; Jemu wolno ciągle próbować naszą miłość, chociażby najlepszą, i żądać jeszcze większej- największej*”. Jedynym jego życzeniem było: „*Mówcie za mnie różaniec*”.

Podobnych historii dotyczących ludzi prześladowanych z powodu dobra, które czynili, jest wiele. Jerzy Popiełuszko to postać tak bardzo podobna do Prymasa. Obaj sprawowali funkcje kościelne, każdy z nich starał się przekazać ludziom wartości nadające ich życiu sens. Obaj cierpieli z tego powodu.

Janusz Korczak poświęcił swoje życie opiece nad żydowskimi dziećmi. Dokonał heroicznego czynu, idąc z nimi na śmierć.

Maksymilian Maria Kolbe zdecydował się oddać swoje życie w zamian za uratowanie współwięźnia.

Do wszystkich tych osób mogą odnosić się słowa z „Zapisków więziennych”: „*Umiera się raz i człowiek szybko okrywa się sławą, ale żyje się w trudzie, w męce, bólu i cierpieniu, długie lata i to jest jeszcze większe bohaterstwo!*”

Zabiegany człowieku XXI wieku zatrzymaj się więc na chwilę i posłuchaj przesłania wiersza Jana Twardowskiego:

*Zaufałem drodze
wąskiej
takiej na łeb na szyję
z dziurami po kolana
takiej nie w porę jak w listopadzie spóźnione buraki
i wyszedłem na łękę stała święta Agnieszka
- nareszcie - powiedziała
- martwiłem się już
że poszedłeś inaczej
prościej
po asfalcie
autostradą do nieba - z nagrodą do ministra
i że cię diabli wzięli*

Być może więc nie brzmi jednak abstrakcyjnie również w dzisiejszych czasach nakaz: „*Nie daj się zwyciężać złu, zło dobrem zwyciężaj*”.

PATRYCJA MILANOWSKA

Kl. III B

OPIEKUN: PANI BEATA MAKAREWICZ

**„Człowieka drugiego można kochać
miłością ludzką, ale tylko wroga
można kochać miłością boską.”**

Lew Tołstoj

Kim jest człowiek w porównaniu z Bogiem? Zamiast odpowiedzi na to pytanie w mojej głowie pojawiło się kolejne, może nawet ważniejsze. Czy w ogóle warto porównywać się do istoty tak doskonałej? Biblia mówi, że Wszechmogący stworzył nas na swój wzór i podobieństwo, dając nam wolną wolę, dzięki której możemy samodzielnie dokonywać wyborów. Niestety, jako słabe istoty ludzkie, często nadużywamy miłosierdzia Bożego i robimy coś, o czym nawet nie powinniśmy myśleć. A Bóg... przebacza nam. Dalej nas kocha i nigdy nie wypomina. Darzy nas miłością, nie zwracając uwagi na nasze przewinienia. Ludziom, mimo podobieństwa do Ojca Niebieskiego, niezmiernie trudno jest nauczyć się kochać w taki sposób. Gdy na drodze spotykamy wroga, naszą naturalną reakcją jest co najmniej niechęć do niego.

Oczywiście od reguły zdarzają się wyjątki, bez wątpienia jest nim Kardynał Stefan Wyszyński. Baz oporów mogę stwierdzić, że był on wspaniałym człowiekiem. Wiedział przed Szymborską, że żaden dzień się nie powtórzy, nieco wcześniej też niż Herbert zdał sobie sprawę z tego, że ma mało czasu, a trzeba dać świadectwo! Ukochał ludzi tak jak sam Chrystus. Z przekonaniem wypowiadał słowa: „Bóg nigdy nie rezygnuje ze swoich dzieci, nawet z takich, które stoją plecami do Niego.” Jego życie bardzo przypominało to, które wiódł Syn Boży; niewielu byłoby stać na wypełnienie tak trudnej misji. Przecież Jezus zmarł na krzyżu także za grzeszników, pogan i ludzi, którzy nawet nie byli narodzeni. Kardynał, zamknięty w 1953 roku w Stoczku Klasztornym pod okiem szpiegów UB i wartowników, powiedział do nich: „Miejmy zaufanie do siebie”. Owca do sfory wilków! A jednak odważył się, a jednak nie wybrał drogi na skróty - języka nienawiści! Szanował wartowników, komendanta, odnosił się do nich grzecznie, być może wymodlił sobie tę „straż przy swoich wargach”. Z „Zapisków więziennych” wiem, że często modlił się za nieprzyjaciół swoich, zachęcał też do tego swoich współtowarzyszy niedoli.

Znawcy biografii Wyszyńskiego dowodzą, że bardzo prawdopodobne było, iż Kardynał domyślał się tego, kim naprawdę byli jego więzienni towarzysze. Nie zwracając na to większej uwagi, pomagał i wspierał ich jak mógł. Nigdy nie unikał spotkań z księdzem Skorodeckim czy franciszkanką Marią Graczyk.

Gdybym była więziona wraz z tajnymi współpracownikami Urzędu Bezpieczeństwa, nie potrafiłabym cieszyć się ze spotkania z nimi. Na pewno za każdym razem, gdybyśmy

rozmawiali, starannie dobierałabym słowa. Jednak Kardynał potrafił dojrzeć we wszystkich dzieci Boże, nieważne jak głęboko schowane w zakamarkach duszy. Dojrzeć to jedno, ale Wyszyński potrafił jeszcze to pielęgnować, wydobywać na wierzch. Przebywający już wcześniej w więzieniach „raportujący” przyjaciele Wyszyńskiego ze Stoczka nie zawsze się modlili, siostra Maria pisze wprost, że lekceważyła praktyki religijne. Wyszyński na pewno umocnił ich w wierze! Sporządził szczegółowy plan dnia, zadbał o odprawienie mszy, czytanie brewiarza, modlitwy poranne, popołudniowe, wieczorne, odmawianie różańca. Jakże dbał o ich rozwój duchowy! Potrafił nie pamiętać złego. W liście do swojej siostry tłumaczył, że nie można nikogo winić za to, co mu się przytrafiło. Bóg nad nim czuwał i wszystko co się stało w jego życiu, to wola Boża; nikt nie powinien się jej sprzeciwiać czy skarżyć się.

W swych „Zapiskach więziennych” nieraz zapewniał, że Ojciec Niebieski się od niego nie odsunął, a nawet czuł poprzez to uwięzienie, jakby był bliżej. Przecież pozwolił mu cierpieć, wystawił na próbę. W czasie II wojny światowej to inni bardziej cierpieli. On spowiadał w Laskach, służył pomocą w „Ósemce”, trzymał się na pewno, ale nie cierpiał. Teraz schorowany, uwięziony, zdradzany przez współwięźniów, służy, cierpliwie znosi obelgi, nie rezygnuje z miłości! Daje świadectwo, idzie „wyprostowany wśród tych, co na kolanach”. A mógłby zrzedzić, układać się z władzą ludową, złorzeczyć biskupom... Próżno tego szukać w zapiskach. Jego dzienniki były najczęściej opisami stanu duchowego Prymasa. Rzadko pojawiały się tam sprawozdania z wydarzeń. Oznacza to, że nie skupiał się na tym, co się dzieje wokół niego. Wolał przelewać na papier swoje przemyślenia, które mógł snuć bez ograniczeń; jako więzień miał dużo wolnego czasu. Jak dobrze, że nie zmarnował go na sianie nienawiści. Każde jej ziarenko wyrywał niczym baobaba Mały Książę!

Wisława Szymborska w jednym ze swoich wierszy napisała: „Współczucie czy kiedykolwiek pierwsze dobiło do mety? Porywa tylko ona [nienawiść], która swoje wie”. Według mnie, autorka nie miała do końca racji. Wyszyńskiego porwała miłość! Tak jak miłosiernego Samarytanina. Kiedy zauważył pobitego Żyda leżącego na drodze, nie zawahał się mu pomóc. Jeżeli weźmiemy pod uwagę sytuację historyczną i konflikt między Żydami a Samarytanami oraz pogardę, a nawet nienawiść, jaką pierwsi okazywali drugim, wtedy dostrzeżemy, że propozycja Chrystusa była szokująca! A jednak pochwalał czyn Samarytanina, gardził zachowaniem kapłana i lewity. Jezus nie miał nigdy uprzedzeń. Rozmawiał z Samarytanką przy Studni Jakuba u stóp Garizim i przyjął gościnę Samarytan. Uprzedzeń nie miał też Wyszyński. Mógł jednak ich nabyć. Każdy dzień był zagrożeniem. Każda noc w takich warunkach. Grube na 1.5 m mury zionęły chłodem, system grzewczy nie działał, na ścianach ciekąca woda zamieniała się często w skorupę lodu. W łazience zardzewiała wanna nie nadawała się do użytku, a z kranu ciekła lodowata woda. Prymas, wspominając zimę, zapisał 9 kwietnia 1954 r.: „Nóg nie mogłem rozgrzać nawet w ciągu nocy. Ręce mi popuchły. Podobnie oczy mi zapuchły. Odczuwałem wielki ból w okolicy nerek i całej jamie brzusznej. Każdego dnia przechodziłem bóle głowy”.

A jednak w tym zimnym klasztorze otoczony przez dziesiątki funkcjonariuszy UB miał pewnej grudniowej nocy narodzić się Chrystus. Gorączkowe przygotowania do uroczystej, choć ubogiej, wieczerzy trwały od rana. Do południa, gdy prymas Wyszyński zgodnie z ustalonym przez siebie rozkładem dnia pracował przy stole, ks. Skorodecki przygotował zółbek w

prowizorycznej kaplicy. Martwił się jednak, bo brakowało figurki dzieciątka. I oto, o godz. 12.00, pojawił się komendant i przyniósł paczkę od Marii Okońskiej, zawierającą to, czego im było potrzeba. Szczęśliwy Prymas zanotował: „Miałem dziwne przeczucie, że Dzieciątko Boże trafi do nas jakąś drogą. Trafiło! I radość, i wdzięczność za tę delikatną pociechę”.

Wiedział, tak jak Jan Twardowski, że „gdy zbliżamy się do naszego wroga, musimy sobie przypomnieć, że i ten człowiek jest umiłowany przez Jezusa. Jezus czeka na jego powrót, czeka na powrót owcy zabłąkanej w cierniach, po którą idzie jak pasterz, kalecząc sobie ręce i stopy. Miłość do wroga jest wielką, trudną miłością, o której często zapominamy w życiu i wybieramy sobie miłości znacznie łatwiejsze.”